XXII. Kraków, 1 lutego 1919 r. Nr. 3.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 6 koron.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny) Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.

Redaktor: Konstanty Krumłowski.



Przed odejściem pociągu.

— Czy jest tam jeszcze co wolnego?

— O, tak, pani!... Dwa miejsca w coupè i jedno w sercu mojem!...

Cóż winien?

Do rabina, który, jako uczony w piśmie i rozmawiający nawet z Panem Bogiem, musi znać rady i leki na wszelkie dolegliwości ciała i duszy zgłasza się żydówka z narzekaniami na swego męża, iż ten w wypełnianiu małżeńskich obowiązków jest zbyt skrupulatny, co się fatalnie odbija na jej zdrowiu.

Rebe wysłuchał, kazał przed swe oblicze wezwać winowajcę i wytknął mu całą ohydę jego postępowania. Na zakończenie zapytał, dlaczego jest tak namiętnym.

A żydek odpowiedział na to również pytaniem:

— Panie rebe!... Proszę mi powiedzieć dlaczego w szabes odmawia się dwa razy modlitwę *„jokiem firkiem“?...*

— Nu! — rabin na to. — Bo ona stoi dwa razy w modlitewniku!

— A cóż ja jestem winien, że i ja jestem w tem położeniu i to nie tylko w szabes, ale i każdego innego dnia!...

Rebe przyznał mu w duchu racyę, poskrobał się w brodę, potem niżej i dał wreszcie znak ręką, że posłuchanie już skończone...

Na lekcyi religii.

— Więc gdzie jest Pan Bóg?

— W niebie, na ziemi i na każdem miejscu!

— Dobrze!... A gdzież Go w takim razie niema?

— W Rzymie!

— Dlaczego?

— Bo tam ma przecież swojego namiestnika.

Nie stracił fantazyi.

Pewien inwalida otrzymał z magistratu pozwolenie na zbieranie jałmużny, jako głuchoniemy...

Wchodzi do pewnego sklepu i podając właścicielowi urzędowy papier, rzecze:

— Pan dobrodziej niech to łaskawie przeczytać raczy..

Kupiec przeczytał, potem spojrzał na przybysza, wreszcie zauważył:

— To jednak ciekawe!... Tu napisane, iż pan jest głuchoniemy, a tu tymczasem przekonuję się, że pan i dobrze słyszy i dobrze mówi.

— Pan dobrodziej jest w błędzie — inwalida na to. — Ja zupełnie nic nie słyszę, a mówić to umiem tylko te kilka słów, które powiedziałem na wstępie...

Policya a Straż Obywatelska.

Z bagnetem w ręku, w dętym kapeluszu
Obywatelska Straż wartuję nocą,
Pod jej opieką możesz spać spokojnie
Niechaj bandyci ze strachu się pocą!

W niezłomnych kadrach ramię przy ramieniu
Wy ladły aktor i urzędnik banku,
Szewc cienkonogi i sklepikarz tłusty,
Chuchając w ręce łażą do poranku.

Policyant za to chrapie pod pierzyną,
Albo się w kuchni zaleca dziewczynie,
Albo w koszarach swych na Starowiślnej,
Rozbija bilard z kolegą w kantynię.

Zacny Dyrektor sianem się wykręca,
Żę o bezpieczeństwie publicznem pamięta,
Ale policya nie jest wyszkolona
I ma niepewne w sobie elementa.

Mówiąc otwarcie, mówiąc między nami,
To pan dyrektor szkaradnie się zbabrał.
Bo tylko jedno skromne zapytanie:
Skąd tych „niepewnych“ elementów nabrał?

A komisarze a manipulanci,
Co dzisiaj wiodą żywot swój próżniaczy.
Dlaczego żaden wziąwszy gwer na ramię
Pofatygować w nocy się nie raczy?

Cóż on lepszego od szewca lub krawca,
Albo odwagi mniej ma od studenta?
A może powie dyrektor Krupiński,
Że to niepewne także elementa?

Gdy się Krupiński zasługiwał Austry,
O czem wiadomo każdemu i wszędzie —
Niech dobrą wolę okaże i Polsce,
Która go ciągle trzyma w tym urzędzie.



Źle zrozumiał.

— Ach!... Pannę Lolę to chciałbym jeszcze raz pocałować!...

— Więc byłeś już raz w tem przyjemnem położeniu?

— Być, nie byłem..., ale już raz chciałem...

W kłopocie.

U pana majstra sławetnego kunsztu szewskiego ogromna radość... Pod jego dach zawitał bocian, a że poczciwego szpadałę widocznie lubił, przyniósł mu bliźniaki.

Gdy akuszerka pokazała ojcu noworodków, on uśmiechnął się zadowolony, ale wnet zapytał z miną zakłopotaną:

— Ba!... Ale który z nich prawy, a który lewy?...

Ta jedna!

Pan Przyszczypkiewicz (każdy się już zapewne domyślił, że to mistrz sławetnego szewskiego kunsztu...) wyszedł w niedzielę po południu na Błonia na spacer ze swemi dwoma córkami.

W drodze spotkało ich grono wesołych facetów, z których jeden w ten sposób odzywa się do kolegi, wskazując na panny:

— Wiesz?... To jedna jedyna para, jaka się panu majstrowi udała... Akurat jakby na miarę, ani za ciasne, ani zbyt obszerne!...

Nie tego się spodziewały.

(Autentyczne).

Do marszałka krajowego, ś. p. Badeniego, zgłosiła się raz deputacya sufrarzystek, aby mu przedstawić swoje postulaty...

Przewodnicząca gadała, on cierpliwie słuchał, ale równocześnie niecierpliwie kręcił się na stołku.

Gdy na koniec bynajmniej się nie zanosiło, przerwał ekscellencya:

— Przepraszam!... Czy mogę z paniami mówić, jak z mężczyznami?

A one na to chórem:

— Ekscellencyo!... Toż to nasze jedyne dążenie!... Prosimy!

— W takim razie niech mi panie wybaczą łaskawie, ale muszę na chwilę wyjść na stronę, gdyż już nie mogę wytrzymać...

I wyszedł, a w ślad za nim poszły i skonfundowane niewiasty, z nosami pospuszczanymi na kwintę, gdyż tego się nie spodziewały...

Andruty.

Każdy szczery obywatel krakowski powinien wiedzieć, pod utratą praw obywatelskich, że istnieją trzy gatunki „andrutów“.

Pierwszy — sprzedaje się w cukierniach. Jestto dziurka owinięta cieniuśkiem ciastem, przez którą można dmuchać na lody żeby były zimniejsze, albo gwizdać na kelnera, jeżeli lodów na czas nie przynosi.

Drugi gatunek nie istnieje w handlu kupieckim, podobny jest do pendzla, którym „malarz maluje, gdy dziewczę się śmieje“.

Trzeci gatunek andrutów jest wyrobem czysto krakowskim. Wyrabiają je na poczekaniu nasze „andrusy“. Podobne wyroby nazywają się w Niemczech „witzami“, ale nie są ani w połowie takie smaczne, jak krakowskie.

Kilka takich „andrutów“ prezentujemy poniżej *in perpetuam rei memoriam.*

⊙ ⊙

Raz przyjechał do Krakowa jakiś uczony Chińczyk. Różni uczeni koledzy oprowadzali go po mieście, pokazując mu osobliwości i pamiątki miejscowe, któremi on należycie się zachwycał. Wkońcu jednak zażądał, aby mu zaprezentowano jakiego prawdziwego „andrusa“, gdyż nawet w Pekinie, na końcu świata słyszał, że niema dowcipniejszych ludzi pod słońcem od naszych krowoderskich, łobzowskich i zwierzynieckich zuchów, którzy na poczekaniu umieją palnąć coś takiego, czegoby sam Salomon nie wymyślł.

Usłyszawszy to życzenie, przewodnik uśmiechnął się tylko i gwizdnął na pierwszego lepszego „gazeciarza“, który się nawinął.

— Słuchajno, Antek! Ten pan to jest Chińczyk. Objeżdża cały świat, zwiedzając osobliwości. Oglądał już Kraków. Bardzo mu się podobał, ale teraz chciałby usłyszeć jaki dowcip krakowski. Może mu powiesz co „nowego“?

— A to niech ten pan przódzi powi, ile on miał ojców? — postawił się z miejsca Antek.

— Ten chłopak powiada, że zaraz powie dowcip, tylko chce się naprzód dowiedzieć: ilu pan miał ojców — powtórzył Chińczykowi zapytanie przewodnik, gdyż ów podróżnik nie mówił po polsku, lecz tylko po francusku i po niemiecku.

— Ilu ja miałem ojców? — zdziwił się obcy. — Naturalnie że jednego... proszę to wyjaśnić temu chłopcu, że u nas w Chinach ludzie rodzą się zupełnie w tensam sposób, co gdzieindziej na świecie...

Przewodnik spełnił polecenie. Na to Antek:

— Proszę powiedzieć temu panu, żeby nie cyganił... Przecie po dwóch jajach nie mógłby człowiek być taki żółty, jak jajecznik!...

Podobno ów Chińczyk nie szukał już więcej „dowcipów krakowskich“.

⊙ ⊙

Znany na bruku krakowskim hrabia G. wychodził raz późną godziną z „Secesyi“ w towarzystwie dwóch damulek, takich od „wesołego interesu“. Trójka była pod dobrą datą, po kilku „szampitrach“, więc na ulicy Wislnej nie bardzo jej było wygodnie na wązkim trotoarze.

U wylotu na planty, pod cerkwią ruską, zastąpił im drogę równie dobrze podcięty ander. Stanął i nie ruszał się z miejsca, choć niedaleko nadjeżdżał tramwaj Nr 6.

— Ruszaj mi stąd! człowieku! — krzyknął hrabia. — Bo cię zepchnę na tramwaj!...

— Owa! — odkrzyknął andrus. — Czego się sieplesz, brachu!? Mosz dwie brzany, ja ni mom żadnej... Dawaj tu jedną, to się zara pomieścimy...

— A cóż ty myślisz, że ja ci brat, albo swat, żebym się z tobą dzielił? — oburzył się hrabia.

— He! he!... Jakżebyś wiedział! — zaśmiał się andrus. — Przecie moja matka przed dwudziestu laty była pokojówką u twego ojca, pana hrabiego...

Na takie *dictum* młody hrabia otrzeźwiał odrazu z szampana. Nasunął na oczy cylinder i chybnął *solo* w planty, zostawiając obie „panienki“ na pastwę tramwajowi i swemu „przyrodniemu bratu“,

⊙ ⊙

Przed sądem stawał andrus, oskarżony o jakąś uliczną awanturę. Sędzia, jak zazwyczaj, zaczął od *generaliów.*

— Imię i nazwisko?

— Nie wiem, proszę pana sędziego — odparł hardo nasz „kawalir“.

— Jakto?

— A tak, proszę pana sędziego. Ciotka Mendelska woła na mnie: Ferdek!... Ciotka Kabajowa: Ty, nicponiu!... Ciotka Barańska: Ty, bałwanie!... A jak się zejdą do kupy, to się zawsze kłócą: skąd ja się wziął na świecie?

— No, ale rodzice...

— He! he! rodzice? — proszę prześwietnego Sądu... Tych ja nie widział jeszcze.

— Jakto?

— Bo ja przecie w żadnych mentrykach nie zapisany... *E. M.*

W ferorze oratorskim.

Podczas ceremonii zaślubin, zwłaszcza na prowincyi, musi być mowa, aby nikt nie mógł potem wytykać, że nie było parady...

Raz zdarzyło się w pewnej miejscowości, że proboszcz odezwał się do młodej pary w te słowa:

— Ręka rękę myje, noga nogę wspiera... Jakiż w tem piękny dla was przykład, jaka nauka!... Przypatrzcie się tylko, najmilsi, jaka zgoda panuje między temi rękami, jaka jest miłość między temi nogami...

Obrona.

Raz facet do facetki
Wieczorem się zakrada,
A ona krzyczy: „Precz stąd!
Bezczelność masz nielada!...

Po pierwsze, niczem przecież
Nie ośmieliłam pana,
Po drugie, jestem wieczór
Już na pół rozebrana.

Po trzecie, że szaloną
Migrenę mam, niestety,
Po czwarte... Zgaśże lampę,
Lub zapuść choć rolety"...

Czuły małżonek.

Pan Walenty owdowiał...

W rok może po tym bolesnym wypadku, gdzieś tam w sąsiedztwie zeszła rozmowa na opuszczonego wdowca, o którym opowiadano sobie, że dotąd się jeszcze nie pocieszył po stracie swej wiernej towarzyszki życia.

— Słyszałam, proszę państwa — mówiła pewna jejmość — że pan Walenty tak ciągle myśli o swej stracie, iż nawet nie usnąłby w nocy, gdyby nie wziął ze sobą do łóżka szczotki... Dopiero, gdy na niej rękę położy, zasypia. Niama to, jak czułe serce!...

Szczyt wstydliwości.

— Wie pani, że tak skromnego i wstydliwego człowieka, jak nasz kochany mecenas, to rzadko spotkać... On z zasady zwraca się zawsze twarzą do kąta, chociaż chce rozpiąć... parasol.

W szkole.

Biedny ten Baumgarten!... Zwłaszcza z językiem polskim miał na każdym kroku trudności, prawie nie do pokonania... A jednak nieraz wychodził z nich zwycięsko!

Raz kazał mu profesor historyi naturalnej opowiadać, co wie o szczurze. Baumgarten wykuł to na pamięć. więc jest pewny siebie. Recytuje więc, jak z książki:

— Dawniej był w Europie szczur śniady, ale z Ameryki przybył silniejszy od niego szczur rudy i on wygryzł śniademu...

— Jak?... Co?... — przerywa profesor, zauważywszy fatalny błąd gramatyczny.

Ale Baumgarten był pewny, że się pomylił w innym kierunku, więc zaczyna na nowo:

— Dawniej był w Europie szczur rudy, ale z Ameryki przybył silniejszy od niego szczur śniady i on wygryzł rudemu...

— Jak mówisz?... — profesor na to. — Źle!...

Teraz Baumgarten kompletnie już zgłupiał i absolutnie nie wie, kto komu wygryzł: rudy śniademu, czy śniady rudemu, bo że wygryzł. to fakt... Ratując się jednak, woła z rozpaczą:

— Ja już wiem, proszą pana profesora.. Oni sobie obaj wygryźli!...

Stylem niektórych pism.

Pani radczyni X. może mówić o cudownem prawie ocaleniu. Onegdaj oberwał się gzyms na kamienicy przy ulicy Szewskiej, a ona nie uległa wypadkowi tylko dzięki temu, iż od dwu tygodni bawi w Zakopanem...

Fijakierski humor.

Młody facet, widząc chudą szkapę fijakierską, a chcąc sobie zażartować z woźnicy, pyta:

— Ojcze!... A po czemu kilo tych kości?...

A woźnica, nie tracąc bynajmniej dobrej miny, podnosi ogon kobyły i wskazując na znajdujący się pod nim otwór, rzecze najspokojniej w świecie:

— Proszę!... Niech jegomość pozwoli do środka!... Tam się pan dowie!

U fotografa.

Prosiłabym pana dobrodzieja o zrobienie mi sześciu fotografii mego szwagra...

— A gdzież on?

— On jest, proszę pana, leśniczym koło Skawiny i przybyć nie mógł, ale dał mi swój *waffenpas* z dokładnym rysopisem... Zresztą mogę panu dobrodziejowi służyć bliższemi informacyami, to chyba już żadnej nie zrobi trudności...

W redakcyi pewnego dziennika.

Do lokalu redakcyjnego wpada przed samem zamknięciem numeru zziajany reporter i woła od drzwi:

— Straszny wypadek!...

— Co takiego? — pytają wszyscy zaciekawieni, otaczając go kołem.

A on, przejęty swą rolą, opowiada:

— Idę, proszę panów Rynkiem, koło odwachu... Na środku stoi jakiś jegomość, czekający na tramwaj... Nagle w szalonym galopie wyjeżdża samochód z ulicy św. Anny i wpada wprost na stojącego... Zbiegają się ludzie, podnoszą biedaka i oto co się pokazuje?... Miał złamane dwa... dwa... jak się to nazywa?...

To rzekłszy, wskazał na lewą stronę piersiowej klatki...

— Aha!... Już wiemy!... Dwa żebra... — zawołano chórem.

— Skądże znowu!... — odparł z grymasem na twarzy reporter.

— W takim razie co?...

— No... Cóżby?... Dwa cygara *virginia*... A chyba wiecie panowie, jak teraz o cygara trudno...

— Tak!... Tak!... To w samej rzeczy straszny wypadek!... Trzeba o tem palnąć artykuł choćby na sto wierszy...

Fantastyczne imiona.

— Wie pan, jeden z mych znajomych nazwał swych dwu synów, jednego Kaktus, drugiego Rododendron... Ale to nic dziwnego, bo on był w młodych latach zawołanym botanikiem...

— I ja znam takiego!... Ten znów dał swym synom imiona, jednemu Celsyusz, drugiemu Reaumur... Ale on w swej młodości przechodził kuracyę rtęciową...

Wyżej — niżej.

Podsłuchałem dwie rozmowy,
Autentyczne mogę przysiądz:
„Ta śpiewaczka X. z opery
Ma niejeden w gardle tysiąc!"

„O! Z pewnością!" — brzmi odpowiedź —
Ja sam głosem jej się pieszczę,
W gardle tysiąc, cóż dopiero,
Gdy weźmiemy niżej jeszcze!"..

A rozmowę drugą taką
Podsłuchałem z innej strony,
Dotyczyła baletnicy,
Że w swych nogach ma miliony.

„Tak!" z powagą ktoś potwierdził,
„Tutaj szukać trza ze świecą,
Milionów w nogach!.. Cóż dopiero,
Gdy weźmiemy wyżej nieco!...

Wyżej... niżej... to nie kwestya
Zasadnicza, ani główna,
Ostatecznie. w danym razie
Szanse obu się wyrówna!..

Zagadka.

W dwóch literach skryty,
Pałac znamienity?

w·A w·L
(= Wawel).

Dobra sobie.

Pannie Julii wydarzyło się nieszczęście, ale takie, co to po pannach chodzi... Nie mając męża, została żoną, to jest mamą...

Gdy rozmawiała o tem ze swą przyjaciółką, a ta zapytała, kto ojcem malca, Julcia odpowiedziała zakłopotana:

— Wiesz, że sama tego nie wiem dokładnie. Ale zawiadamiam o tem wszystkich mych wielbicieli... Kazałam już odbić na maszynie odpowiednią liczbę egzemplarzy.

— Aha! — zauważyła przyjaciółka. — W takim razie jest to pewien rodzaj okólnika!...

Także paskudny pech.

— A ja panu powiadam — skarżył się biedny krakowski obywatel przed swoim kolegą i przyjacielem — że taki pech, jak mnie, to nie prześladuje chyba nikogo!... Jestem pewny, że, gdybym był kapelusznikiem, to ludzie rodziliby się bez głów...

Pchle troski.

Na pustym łóżku kokoty,
Spędza pchła chwile tułacze
I drży i kurczy się z zimna...
I płacze..

Gdzież ty się włóczysz po nocy,
Ty, której czekam z tęsknotą?
Nie wiesz, że siedzę tu głodna?
Niecnoto!...

Nie dosyć że zaniedbujesz
Mnie biedną najordynarniej,
Lecz konkurentki mi znosisz
Z kasarni!...

Fachowe orzeczenie.

Zdarzyło się raz, że w miejscowości, gdzie stał załogą w czasie manewrów większy oddział piechoty, skradziono w kościele z figury Matki Boskiej koronę, wprawdzie niewiele wartą, ale złodziej nie wiedział o tem i był z pewnością przekonany, że to szczere złoto.

Podejrzenie padło na pewnego rezerwistę, który wiele czasu spędził w kościele, a wybierał zawsze taką porę, gdy tam nikogo nie było.

Urządzono u niego rewizyę i w samej rzeczy znaleziono ową koronę w tornistrze.

Na pytanie, skąd się u niego wzięła, odpowiedział z całą naiwnością, że modlił się gorąco, jak to zresztą zwykle czyni, i skarżył się na swą biedę, a wówczas Matka Boska, wzruszona jego narzekaniem, zdjęła z głowy koronę i podała mu ją..

Komendant pułku nie chciał w to w żaden sposób uwierzyć, kazał też sporządzić doniesienie karne i wraz z niem odesłał winowajcę do sądu garnizonowego.

Ale i tutaj panowie sędziowie znaleźli się w kłopocie, gdyż obżałowany opowiadał tak szczerze, że się poprostu musiało dać wiarę jego słowom.

Postanowiono więc zasięgnąć fachowej opinii i odniesiono się z zapytaniem do wikaryatu apostolskiego we Wiedniu, opisując najdokładniej całą sprawę żądając decyzyi, czy coś podobnego jest możliwem, czy też nie.

Po jakimś czasie nadeszła odpowiedź tej treści:

Apostolski wikaryat polowy jest zdania, że zeznania rezerwisty zasługują na wiarę, gdyż coś podobnego mogło się przydarzyć. Należy mu jednak zwrócić uwagę, że na przyszłość nie wolno mu przyjmować podobnych podarunków, gdyż w przeciwnym razie musiałby zostać pociągniętym do surowej odpowiedzialności!...



Z czasów wyborczych.

— A pani na którą listę głosuje?
— Ja na „piątkę“, bo ją najlepiej znam!



— Czy cię to nie żenuje przyjmować mnie w sznurówce?

— Nie jestem hipokrytką i nie chcę nic ukrywać przed tobą!



W biurze.

Manipulantka: Pan radca obiecał mi podnieść...

Radca: Każdej chwili gotów jestem!

Manipulantka: Podnieść gażę...

Radca: Pani daruje, ale jestem bardzo zajęty!



Lokator.

— I jeszcze jedno, mój panie! W pokoju, który panu odnajmuję, nie wolno przyjmować dziewcząt!... Ja mam córki, pan mnie rozumie!

— Rozumiem, szanowna pani!... A czy córeczki ładne?



— Pani skarży się, że jej odpowiadasz!
— Przeciwnie!.. Ja jej nie odpowiadam, bo odpowiadam panu!



Darmo stary puka, szturka,
Bo zapomniał gdzie jest dziurka!



W atelier malarskiem.

— Więc będziesz mi pozowała do dwóch obrazów: „Ewa przed upadkiem“ i „Ewa po upadku“.
— Mistrzu! Jabym wolała pozować do „Ewy podczas upadku!“



Panna Mimi (do pieska): Szczekać nie wolno, bo to twój pan!
Piesek (myśli): A iluż ja tych panów mam codziennie?!

Ferdek Eleuteryk.

Muszę się być wszem wobec i każdymu z osobna przyznający, że, choć już niejedne wybory byłem przezywający, a nawet bardzo czynny w nich udział biorący, takich jak te, które były zapowiedziane na 26 stycznia, na moje własne kapowidła jeszcze nie oglądałem.

Bo i proszę mi pedziec, co to mogą być za wybory na trzyźwo, bez wszelakiej trunkowości, a nawet i bez tej kiełbasy wyborczyj, z której sławną jest nasza Galicya, jak świat długi i szyroki, choć okrągły!...

I to nie tylko same wybory suche, ale cały okres przedwyborczy!... Od dwu tygodni chodzę już z ozorem wywalonym z jadaczki na brodę, bo ani rusz urządzić gdzie jaki cyc przedwyborczy, choć niejeden kandedat i kandedatka nie byliby od tygo!... Ale gdzie se chlapnąć, skoro sznapitury nie dostanie ani u Mauriziego, ani u Siapsi, ani u nadwornygo dostawcy, pana radcy cysarskiego, co tak dobrze był cysarzowi radzącym, aż Austryję z przeproszyniem dyabli wzieni, ani „pod Obrazem", dokąd chadzają same pobożne ludzie!

Taki wyszed bełel i kwita!... Chcesz se cycnąć, to noś latarę w kieszeni, czyli w dolinie, ale to nie jest nijaka przyjemność tak se z nij do pająączka być pociągający... To dobre dla jakiegoś tam czynnygo członka od Leuteryji, co to trunkowość kupujący jest ino na dupeljansy, a cyc urządza se na samiczka, gdy nikt nie jest na niego patrzącym. Ale zrownoważony obewatel, bez względu na to, czy to jest burżuj, czy preletaryusz musi to być robiącym w publicznyj z przeproszyniem knajpie. Łyknie jeden, skrzywi jadaczkę, splunie, jak gdyby mu nie smakowało, a potym powi:

— Panie! Daj pan jeszcze jeden, bo to człek na jednyj nodze nie chodzi!...

Taki cyc, to jest dopiro cyc, a każdy inny to jest ino surogat od niego.

I takigo właśnie było nam potrza w czasie przedwyborczym, bo jakże inaczej przemawiać do serca, suminia i rozumu wyborców, w jakiż sposób być im dowodzącym, że ten, a nie inny kandedat zasługuje na zaufanie wyborców. Brzany mogą sobie być urządzające zgromadzynia przedwyborcze przy popołudniowyj kawie, mężczyzna potrzebuje do tego trunkowości i to tak mowca jak i słuchający. Tamten, aby mu w gardle od gadania nie zaschło, ci, aby se odwilżyć uszy ku słuchaniu!

Więc ten, kto był ów zakaz wydającym, bynajmniej nie przysłużył się ogólnej sprawie i, jeżeli wybory nie będą się udające, sam se musi być winę przypisującym. Taki to kłopot, jeśli do rządu wlezie bodaj jeden abstynent, co się nie jest na rzeczy znający i kalkuluje sobie, że tak ważno sprawa może być na sucho załatwiona!

A ile to sposobności do klawygo cycania poszło w teu sposób na marne!... Tyle list wyborczych, a na każdej z nich tylu kandedatów!... Niechżeby kużdy bodaj raz na wyborczą blachę był zapraszający, kirzyłby kużdy wyborca bez cały miesiąc... A jaki prefit miałby z tygo kraj, miało miasto?... Pokazuje się, że socyaldymokraci i ludowce wyborów nie są urządzać umiejący, ze nie mają do tygo tego zmysłu, jakim się zawsze odznaczali nasi konserwatyści i krakowskie dymokraty. Boć to kardenalna zasada, że ino bez gardło i kantynę można być trafiającym do serca i rozumu wyborców... (wyłazi się stamtąd już innym wyjściem!... przyp. zecera).

I nic tyż dziwnygo, że chłopy trzymały się w rezerwie i były sobie godający, że takie wybory to z przeproszyniem do... latarni! W konia niech będzio ten włażący, kto takie wymyślił... Klawy to będzie sejm, do ktorygo się w ten sposób wybiro posłów...

Zato brzany mają makówy pełne urny wyborczej. O niej tylko śnią, o niej mówią, jej smak czują furt na swym ozorze... Moja Mańka od rana do wieczora i od wieczora do rana cięgiem agituje, a mnie, bidnyj sirocie, nimo kto posłać obiadu lub zagrzać łóżko, albo, jeśli kto woli, to może być i odwrotnie. Kużdyj rozłazi się o to, w jakim kanelusiku stanie do wyboru, a w razie, gdyby jej szczęście było dopisujące, z jaką miną wylizie z urny wyborczyj, by pokazać światu tryumf pci pieknej.

Mój Boże!... Jakie to klawe były czasy, gdy to się kandedowało przed dwunastu laty z okręgu Psia Górka-Tandvta-Olejandry. Wtedy nikt nie był zakazującym, by se wyborca cycnął morowo, gdyż mu się to słusznie należy za jego obewatelskie trudy i kłopoty, a choćby ino za wyrzeczynie się swych najświntszych zasad i przykonań!...

Wobec tygo wstrzymałem się od głosowania!

Kochany Bociani!

Każdy swoje ma zmartwienie,
Każdy nosi swego bóla,
Każdy, kiedy ma okazyę
Nad swym losem się rozczula.

Więc pozwólcie, że ja także
Nad mem życiem się rozczulę
I opowiem Wam to wszystko
Co mnie gryzie tu wogóle.

Ja, *artestka operretki.*
(Tu jest miejsce, co mnie boli!) —
W świdrowałam się nareszcie
W repertoer w lepszej roli.

Lecz dubluje zaraz po mnie
Jakaś inna na odmianę
I ubije mnie jak pluskwę
Co wylazła sy na ścianę.

To nieszczęści pierwsze moje,
Lecz są jeszcze gorsze sprawy,
Obszturkałem sy chłopaka
Lecz ten zwiał mi do Warszawy!

Dwie boleści wzięte w kupę,
To dwie śmierci tak *plusk-minus*,
Muszę zażyć raz trucizne,
Albo co najmniej — *ricynus!*

Ale za nim to si stani,
Za nim będzie z tego skutek,
To mnie ciągle w dołku gniecie,
Jak niestrawność albo smutek!

Zdaje się, że prędzej smutek,
Bo to jest uczucie świętsze —
W każdym razie to, czy tamto,
Ja od razu się wywnętrzę!

Każdy prawo ma użaleń:
Biedny człowiek trącon łokciem,
Koń żydowski batem bity,
Pchła ginąca pod paznokciem!

Płacze kotka, gdy ją taszczy
Srogi kotek gdzie do kąta,
Płacze mały nasz suflerek
Kied mu odmówią „conta".

I ja płaczę beznadziejna,
No bo to jest przykra szopa,
Nie mieć, będąc w operetcę,
Ani roli, ani chłopa!

Za współczucie twe, Bocianie,
Na koleje me żałosne,
Życzę tobi z głębi serca:
Dużo jajek znieś na wiosnę!

Tfoja
H., artestka opperretki.

Ważny powód.

(Dyalog dwu przyjaciółek).

— I pani kochana poróżniła się ze swym małżonkiem?... I cóż było powodem?

— Zarozumialec, moja pani, jakich mało!... Niech sobie pani wyobrazi, ubzdurało się osłowi, że nasza najmłodsza córeczka jest do niego zupełnie podobną... I ani rusz mu tego wybić z głowy!... Czy widział ktoś coś podobnego?...

Myśli zgłodniałego filozofa.

Jeżeli ktoś ma 5.000 koron, a potrzeba mu do interesu 100.000 koron, brakuje mu jeszcze — bogatej żony.

W Zakopanem było tego roku strasznie drogo. Po tej samej cenie, co w Krakowie, można było dostać — tylko marki pocztowe.

Mężczyzna nie zna się na strojach, lecz biada kobietom, które się tem łudzą: zauważy bowiem dobrze każdą zmiętą suknię i niezapiętą haftkę.

Listy miłosne powinny być krótkie a słodkie: więcej miłości niż listów.

Lubię wszystko cudze, prócz długów.

Języki dane są do ukrywania miłości, oczy do zdradzania jej.

Naturaliści wynaleźli nową naturę, bo stara wydawała im się za mało oryginalną.

Główna różnica między kobietą a mężczyzną zachodzi w rzeczach dotyczących ubioru: kobiety np. ubierają się, ale tylko bez trzeciej osoby.

Jeżeli głupiec raz mądrze coś zrobi, cieszy się. Radość owa jednak jest nie na miejscu: wyjątki bowiem wzmacniają tylko regułę.

Jaki pan, taki brzuch.

Trudno jest dziś o służącego wolnego od wojska, lecz jeszcze trudniej o służącą wolną od wojska.

Najtrwalszy w świecie jest brak talentu.

Troska i kobieta mają to do siebie, że jak się która z nich przyczepi do człowieka, to się już nie chce odczepić.

Ręka rękę myje, przybzem sama tyje.

Módl się i morduj.

Bolek.

Pierwszy, nie pierwszy.

Car Mikołaj I. miał swą ulubienicę, u której bardzo często spędzał wieczory, zapominając o trudach i kłopotach, nieodstępnych towarzyszach każdego tronu.

Owa faworytka carska miała też swojego ulubieńca, który bywał u niej wtedy, gdy car był zajęty czem innem:

Raz wchodzi do jej sypialni i pyta:

— Był tu już Mikołaj Pierwszy?

A ona na to z uśmiechem:

— Jemu się zdaje, że on jest „Pierwszy", ale mogę cię zapewnić, że on u mnie nie jest wcale pierwszy...

Ludowiec.

— O! Nasz mecenas, to ludowiec z krwi i kości!... Czego on nie robi dla tego ludu?... Sam widziałem, jak dla swej służącej kupował jedwabną chustkę na głowę, a poprzedniej płaci nawet alimenta.

Z mowy kandydackiej.

...Tak, moi dobrzy ludzie!... Wy na każdym kroku byliście zawsze poniewierani... Ot, popatrzcie się choćby na dworzec kolejowy... „Dla panów", tu jest „Dla pań" także... A gdzie dla chłopa, gdy go przyciśnie potrzeba?.. Ty, biedny chłopie, szukaj sobie gdzieś miejsca pod stodołą lub w zbożu... A skąd w mieście wziąć stodołę lub zboże?...

Z listów Hermogenesa Klapy.

Sercu memu najmilsi!

W chwili, gdy oczy Was wszystkich, bez różnicy wieku, płci i wyznania, zwrócone są na urnę wyborczą, ja mając przed sobą szersze horyzonty, pracuję w Paryżu w pocie czoła nad światowym pokojem, który ma wszystkim, więc i nam przynieść gruntowne odrodzenie.

Słyszę, że tam u Was na czas wyborów zakazano sprzedawać wódeczkę, tutaj przeciwnie, przez cały przeciąg kongresu pokojowego mają być wszelakiego rodzaju bajzliki i knajpki otwarte dzień i noc, by panowie delegaci mieli gdzie zaczerpnąć sił do dalszej pracy.

Ale co Paryż, to nie Kraków!...

A jakie tu kobietki!... Powiadam Wam, palce lizać... Ani zbyt tłuste, ani zanadto kościste, zupełnie w miarę... Wszystko u nich naturalne, żadnych protez ani surogatów wdziękowych nie uświadczy... Sam się o tem na własne oczy i tak dalej miałem sposobność przekonać. Wojny na nich nie znać, nie straciły nic ze swej fantazyi i uroku.

I między delegatami na kongres pokojowy są niewiasty delegatki, ale przeważnie stare i brzydkie. Jest też między niemi pewna Holenderka, nosząca przed sobą takie przedsięwzięcie, że w kąt przed niem mleczarnia łuczanowicka. W odpowiednim stosunku ma też rozwinięte i oficyny. Aż żal człowiekowi, że w tych ciężkich czasach tyle mięsa i tłuszczu idzie tak na marne. Odwrotną jej wartość stanowią znów Angielki, zupełnie gładkie z przodu i z tyłu, jakby sheblowane. Z przodu każdej sterczy nos, zwykle szpiczasty, wyjątkowo jednej z tyłu wystawała prawa łopatka, ale to nie może być uważane za regułę... Patrząc na nie, zrozumiałem, dlaczego Anglicy mają tyle sufrażystek, które, jak wiadomo, rekrutują się przeważnie z szeregów starych panien, po przekroczeniu życiowego Rubikonu w tem miejscu, gdzie się dla kobiety zaczyna już wiek niebezpieczny. Na takie specyały w samej rzeczy trudno znaleźć amatora...

Ale szelmy Anglicy umieją chodzić koło swych interesów, bo oto dowiaduję się, że w szeregu warunków pokojowych, jakie będą postawione Niemcom, znajdzie się i ten, że pół miliona angielskich starych panien ma być wydanych za niemieckich kawalerów, o ile komisya uzna ich za nadających się do tego. Pierwszeństwo mają ranni żołnierze, o ile na wojnie nie utracili żadnego ważniejszego członka. Posag otrzymają z kontrybucyi, którą zapłacą Niemcy.

Aby i naszemu biednemu krajowi przyjść z jaką pomocą obrabiam na każdym kroku delegatów państw należących do koalicyi i neutralnych. Obrabiałbym i delegatki, ale dałem sobie spokój ze względu na wyżej przytoczone okoliczności.

Narazie udało mi się to o tyle, że Wilson przyrzekł mi zamiast owego miliarda w złocie, o którym w Ameryce dotąd nikt nie wie, kilka wagonów orzechów amerykańskich. Są one wprawdzie trudne do zgryzienia, ale pan prezydent nie wątpi, iż damy sobie z nimi radę, gdyż, o ile słyszał, mamy podobno mocne zęby i nieraz już przyszło nam zgryźć twardy orzech. Ponadto mają nam Stany Zjednoczone nadesłać kilkaset małp ogoniastych. Chociaż małpy starego świata są, jak uczy zoologia, bezogoniaste, kto wie, czy się i te z ogonami u nas nie potrafią zaaklimatyzować.

Francya oddaje nam zupełnie bezinteresownie do dyspozycyi odpowiednią ilość musztardy w najlepszym gatunku, byśmy mieli z czem spożywać wędliny, o ile ich u nas nie brakuje, na wypadek zaś, gdybyśmy sobie zepsuli żołądki, dołącza wagon ziółek francuskich i życzenia rychłego powrotu do zdrowia. Jak to na każdym kroku potrafi Francuz okazać swą kulturę i delikatność!...

Nie pozostała w tyle naturalnie i Anglia, której delegat oddał mi do dyspozycyi odpowiednie *quantum* angielskiego porteru przedwojennego po zniżonej cenie. Już skwaśniał, co prawda, ale my go tam wypijemy. Dla poprawienia smaku dodano jedną cysternę „angielskiej gorzkiej“, zupełnie niezepsutej. I o naszem młodem pokoleniu nie zapomniano. Dla niego otrzymałem angielskie cukierki i angielską chorobę, u nas zresztą już znaną.

W największym kłopocie znalazł się Włoch, gdym się doń zwrócił. Oświadczył, że dla kochanych braci Polaków oddałby z miłą chęcią serce i duszę, narazie ograniczyć się musi do makaronu i salami. Makaronu obiecał mi kilkaset kilometrów, ale dopiero po najbliższych żniwach. Na salami musimy dłużej czekać, aż podrośnie nowe pokolenie psów, kotów i szczurów, gdyż cały ich zapas, przygotowany już do wyrobu, zjedli Austryacy i Niemcy w czasie swej gościny w północnych Włoszech, gdzie właśnie jest ojczyzna salami włoskiego.

Cierpliwości więc i obejście się smakiem, ale tylko do czasu, a wszystko będzie, jak się należy.

W pierwszem posiedzeniu kongresu pokojowego, które się odbyło w dniu 18 stycznia, wziąłem naturalnie osobisty udział. Istna wieża Babel, delegaci gadają bowiem każdy po swojemu. Zaopatrzono nas też z urzędu w cały stos słowników, samouczków, rozmówek Ollendorfa, Berlitza, Ansona i t. d. Ja tam z nich mało korzystam, porozumiewając się przeważnie na migi i uważam, że to jest właściwy międzynarodowy *volapük* lub *esperanto*...

Na tem pierwszem posiedzeniu wspominano o Krakowie. Zabrał mianowicie głos francuski minister spraw zagranicznych, oświadczając, że doszło do jego wiadomości, że Kraków rości sobie pewną pretensyę do Metzu i Madagaskaru, które muszą pozostać przy Francyi. W podobnym duchu mówił delegat włoski o Wenecyi, angielski o Kairze, japoński o Port Arturze i rosyjski o Smoleńsku.

Z wielką biedą udało mi się wreszcie wytłumaczyć im słowami i na migi, że my ich Metzu nie pożądamy, ale i swojego oddać nie myślimy, bo gdzieżbyśmy letnią porą chodzili na kurczęta i na wino, jak nie pod „Czarnego osła“. Nasz Madagaskar, do którego dawniej, tak jak do francuskiego, płynęło się wodą, a dziś można iść po moście dębnickim, przed laty się spalił i niema po nim ani śladu.

Uspokoiłem również Włocha co do Wenecyi, leżącej nie nad Adryatykiem, ale nad dawnem korytem Rudawy, Anglika, że „Kairo“ to „dom egipski“, położony nie w Egipcie, ale właśnie na Smoleńsku, Japończyka zaś, że „Port Artur“ to nie port, ale kawiarnia na Podgórzu nad Wisłą, której nikt nigdy nie oblegał ani nie zdobywał. Zresztą już jej niema, co wyklucza z góry wszelkie zawikłania dyplomatyczne.

Enuncyacye moje przyjęto z wdzięcznością do wiadomości i zaprotokołowano, poczem, na znak zgody, poszliśmy wszyscy razem na międzynarodowe śniadanie które ze względu na obfity porządek dzienny, a zarazem i krótkość dnia zimowego, przeciągnęło się aż do rana. Z delegatem japońskim całowaliśmy się w pyski, z rosyjskim jestem „per ty“. On mi mówi: „Mój ty pocciwy Klapo!“... ja jemu: „Całuj psa w nos, ty murgo!“...

Jak z tego P. T. Czytelnicy mogą poznać, konferencya pokojowa zapowiada się jak najlepiej, wobec czego, o ile nam zechcą płacić dzienne dyety, niech sobie trwa jak najdłużej.

Na jutro jestem zaproszony do Wilsona na specyalną audyencyę w sprawie mego listu o rzekomym jego pobycie w Krakowie. Przeczytała to jego żona i zrobiła mu awanturę, że się przed nią do tego nie przyznał. Nibyto republikanin, więc demokrata, a wyznacza audyencye, jak nie przymierzając, jaki Wiluś, albo inny jego koronowany kolega.

Ale ja się go nie boję, a i on mnie także z pewnością nie!

W następnym liście doniosę, jak się rzecz ma cała, a tymczasem życzę Wam szczęśliwych wyborów i lekkiego rozwiązania kwestyi politycznych, nad czem sam zresztą pilnie pracuję.

Wasz *Klapa*.

Między myśliwymi.

(Podsłuchane w knajpce.)

— Idę, panie, przez ziemniaczysko, a tu mi się wyrywa zając prawie z pod nóg... Ja do niego z prawki, zając fajt... Posuwam się dalej kilka kroków, znowu zając... Ja z lewki... i ten fajt... Idę dalej...

— Panie!... Niech się panu wyrwie znowu zając, to jak ja pana strzelę z prawki, a potem z lewki, to panu wylecą wszystkie zęby!... Nie cierpię blagi!...

Zdrowy sąd.

Hanka, tęga góraleczka,
Zamieszkała w Zakopanem,
Patrzy na panienki z miasta
Ze zdumieniem nieudanem.

I podziwia piękne stroje,
Bo spodniczki i falbanki,
Dekoltaże i upięcia,
Rzecz nieznana jest dla Hanki.

No, bo poco nosić suknię
Miejskiej pani, czy panience,
Kiedy z sukni pokazują
Gołą szyję, gołe ręce?

Noszą majtki i pończochy,
Ale czyż to nie są zbytki,
Gdy z pod cienkich pończoch widać
Z przeproszeniem gołe łydki?

Głupia Hanka! W Zakopanem
Bawi przecie rój młodzieży,
Więc im musi pokazywać,
Że ma wszystko, jak należy!...

— To ja wolę już inaczej! —
Oburzona Hanka woła.
— Lepiej goła dla *jednego*,
Niż dla *wszystkich* na pół goła!...

Pan Kindermeth ma głos.

Ja Państwu coś powiem!... My, żydki, lubimy zawsze mówić ze sobą po niemiecku, czemu si nikt nie powinien zdżywowacz, to bowiem jasne, jak z przeproszyniem słońce, że cybulizowany żyd, czyli żyd niemiecki, powinien mówić po niemiecku.

Zresztą my byli obiwatele od państwa austryackiego, czyli tak zwane cysarsko króleskie austryaki. A Austrya to buł kraj niemiecki, tego mi nikt chyba nie zaprzeczy.

Ale teraz to jest już całkiem inna inszość!... Austrya *ist schojn schlufen gegangen*, a my jesteśmy teraz Polaki, więc będziemy mówili po polskiemu.

Aby zaś żydków oduczyć od niemieckie gadanie, to ja mam radę... Niech Kumisya likwidacyjna wyda befel, że kużdy żydek, który bedzi przyłapany na niemieckim języku, musi zapłacić karę, a te pieniądze będą obrócone na koszta wysłania nas do Palestyny, a z pewno si żaden żydek nie będzie używać języka niemieckiego, już choćby tylko z tej przyczyny, iż żaden z nas nie ma ochoty do opuszczynia tego kraju, który si dla nas okazał jeszcze lepszym, niż ziemia obiecana!

A soi!...

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madeńskiego.



Pokojówka: **I to mają być ćwiczenia pięciopalcowe?!..**
Lokaj: **A tak! Pięciopalcowe, tylko na innej klawiaturze!**